

FELIX, NET i NIKA

oraz Gang Niewidzialnych Ludzi

Dotychczas w serii ukazały się:

1. Felix, Net i Nika oraz Gang Niewidzialnych Ludzi
2. Felix, Net i Nika oraz Teoretycznie Możliwa Katastrofa
3. Felix, Net i Nika oraz Pałac Snów
4. Felix, Net i Nika oraz Pułapka Nieśmiertelności
5. Felix, Net i Nika oraz Orbitalny Spisek
6. Felix, Net i Nika oraz Orbitalny Spisek 2. Mała Armia
7. Felix, Net i Nika oraz Trzecia Kuzynka

W przygotowaniu:

8. Felix, Net i Nika oraz Bunt Maszyn

Rafał Kosik

FELIX, NET i NIKA

oraz Gang Niewidzialnych Ludzi



Ilustracje autora



powergraph

Warszawa 2011

Copyright © 2004–2011 by Rafał Kosik
Copyright © 2004–2011 by Powergraph
Copyright © 2004–2011 for the cover and illustrations by Rafał Kosik
Wszelkie prawa zastrzeżone.
All rights reserved.

Redakcja: Katarzyna Sienkiewicz-Kosik

Korekta: Irena Grzebalska, Maria Aleksandrow

Skład i łamanie: Powergraph

Projekt, ilustracje i okładka: Rafał Kosik

Wydanie siódme

Dystrybucja:

Firma Księgarska Jacek Olesiejuk

ul. Poznańska 91, 05-850 Ożarów Mazowiecki

tel./fax: 022 721 30 00

www.olesiejuk.pl



Wydawca:

Powergraph Sp. z o.o.

ul. Ceglowska 16/2, 01-803 Warszawa

tel./fax: 022 834 18 25, 022 834 18 26

www.powergraph.pl

sklep.powergraph.pl

e-mail: powergraph@powergraph.pl

ISBN 978-83-61187-27-1

Printed in Poland, EU

dla Jasia



Przez szklane drzwi banku wyszedł ostatni klient. Znudzony strażnik zamknął je na klucz, leniwie podciągnął obwieszony bronią pas i sprawdził, czy wszystkie komputery zostały wyłączone oraz czy nikt niepowołany nie pozostał w budynku. Potem poczłapał w stronę korytarza prowadzącego na zaplecze. Codziennie właśnie o tej porze otwierano skarbiec i chowano do niego wszystkie pieniądze ze wszystkich kas.

— Dzień dobry, pani Lucynko — pozdrowił sprzątaczkę, która dopiero teraz zaczynała pracę, i zniknął za drzwiami w drugim końcu korytarza.

— Dzień dobry, panie Stefanie — odpowiedziała pani Lucynka z charakterystycznym dla siebie opóźnieniem.

Była już starszą kobietą i wszystko robiła z opóźnieniem. Pracowała w banku od trzydziestu lat. Jakies trzy, może cztery lata temu przestała nadążać odpowiadać „Dzień dobry”. Ciągłe też myliła imiona – pan Stefan tak naprawdę nazywał się zupełnie inaczej.

Otworzyła drzwi niewielkiego schowka, przeciśnęła się między ogromnym odkurzaczem a froterką do podłogi i wyciągnęła wózek z kubłami i mopami. Pani Lucynka nie miała już najlepszej pamięci. Przeszła połowę długości korytarza, zatrzymała się i palnęła

otwartą dłonią w czoło, aż klasnęło. Narzekając na swoje roztargnienie, zawróciła po butelkę płynu do mycia podłóg. Codziennie zapominała o płynie i codziennie po niego wracała. Zwykle musiała wracać po różne rzeczy dwu- albo i trzykrotnie, za każdym razem akcentując moment olśnienia klaśnięciem. Wieczorem zastanawiała się, dlaczego boli ją czoło.

Otworzyła schowek i wytrzeszczyła oczy. W ciasnym pomieszczeniu stało trzech rosłych mężczyzn w niebieskoszarych kombinezonach. Wyszli na korytarz i otoczyli osłupiałą sprzątaczkę. Pierwszy rozwinął szeroką taśmę klejącą i przykleił jej koniec do rękawa pani Lucynki. Przekazał rolkę drugiemu, drugi – trzeciemu, a trzeci – znów pierwszemu. W kilka sekund trzy pary rąk, współdziałając jak ramiona jakiegoś wielkiego pająka, okleiły kobietę tak, że nie mogła się poruszyć.

— Przepraszam, chyba pomyliłam drzwi — powiedziała dopiero teraz pani Lucynka.

Pierwszy mężczyzna uniósł rolkę na wysokość twarzy kobiety, drugi odwinął kawałek taśmy, a trzeci odciął nożykiem. Używając trzech par rąk, zakleili pani Lucynce usta, przyklepali taśmę z dwóch stron, żeby się lepiej trzymała, i wyjęli z kieszeni fartucha sprzątaczkę kartę magnetyczną, która otwierała wszystkie drzwi w banku. Wreszcie wstawili nieszczęsną kobietę do schowka i zamknęli drzwi na klucz. Poprawili kombinezony i równym krokiem pomaszerowali w stronę końca korytarza, skąd właśnie rozległ się szcęk otwieranych drzwi skarbcza.

Przed wejściem do banku zatrzymała się z piskiem opon biała furgonetka. Wsiadło z niej kolejnych trzech mężczyzn w niebieskoszarych kombinezonach.



1. Pierwszy dzień w szkole

— Muszę lecieć — powiedziała smutno mama, poprawiając Felixowi kłapy marynarki. — Mam w firmie mały kryzys i nie poradzą sobie beze mnie. Bądź grzeczny i słuchaj pani.

Pocałowała go w czoło, wsiadła do swojej czerwonej Alfy Romeo* i odjechała z piskiem opon. Zdaniem Felixa mama jeździła zdecydowanie za szybko.

Felix Polon był szczupłym jasnowłosym trzynastolatkiem o piwnych oczach. Wyglądał całkiem przeciętnie. Może z wyjątkiem ubrania – dziś z okazji rozpoczęcia roku szkolnego miał na sobie elegancki ciemny garnitur i białą koszulę.

Samochód mamy zniknął za zakrętem. Felix odwrócił się i spojrział na swoją nową szkołę. Budynek wydał mu się zbyt duży. Podstawówka, do której chodził przez sześć lat, mieściła się w parterowym dworcu otoczonym ogrodem z piaskownicami, zjeżdżalniami i drewnianymi domkami do zabaw. Przypominała przedszkole. Ta szkoła wyglądała zupełnie inaczej. Szary czterokondygnacyjny budynek miał chyba ze sto lat. Sprawiał ponure wrażenie i wyglądał

* Ze względu na miłość autora do motoryzacji i jego wrodzoną krnąbrność, w tej książce nazwy samochodów są i będą pisane wielką literą.

trochę jak zamek. Przy odrobinie wyobraźni niewielkie podwyższenia dachu w każdym rogu budynku można było uznać za baszty. Wiatr poruszał gałęziami dwóch topoli rosnących po obu stronach wejścia. Gimnazjum imienia profesora Stefana Kuszyńskiego – miejsce, gdzie będzie przychodził prawie codziennie przez następne trzy lata.

Wzruszył ramionami i wszedł po szerokich schodach prowadzących do olbrzymich drzwi. Klamka znajdowała się na wysokości jego czoła. Otworzył skrzypiące skrzydło i niepewnie wszedł do środka. Mimo że do rozpoczęcia uroczystości zostało jeszcze ponad dwadzieścia minut, w hallu było już kilkanaścioro uczniów. Niemal wszyscy z rodzicami. Tata Felixa nie mógł z nim przyjść. Był wynalazcą i właśnie na dziś zaplanowano pokaz jednej z jego maszyn przed ważnym ministrem. Mama znalazła tylko tyle czasu, by podwieźć Felixa pod szkołę. Babcia Lusia z chęcią by z nim przyjechała autobusem, ale Felix grzecznie odmówił. Tylko tego brakowało, żeby pierwszego dnia w nowej szkole wszyscy zobaczyli go z babcią.

Rozejrzał się wokoło. Wszystko było tu duże. Pod wysokim sufitem wisi wielki ozdobny żyrandol, teraz zgaszony. Na wprost wejścia, za portiernią, znajdowały się przeszklone drzwi prowadzące na patio zarośnięte starymi, karłowatymi drzewami. Na prawo i lewo prowadziły szerokie korytarze. Felix podszedł do pożółkłego ze starości planu, który wisi na ścianie, by w razie pożaru każdy wiedział, którędy uciekać. Budynek widziany z lotu ptaka miał kształt kwadratu, pośrodku którego usytuowano patio. Pierwsze i drugie piętro można było obejść dookoła korytarzem. Trzeciego obejść się nie dawało, bo całą szerokość frontowego skrzydła zajmowała sala gimnastyczna wraz z szatniami. Parter, z kolei, przecinało przejście łączące patio z ogrodem.

Na najwyższej kondygnacji rozpościerał się prawdopodobnie strych, którego nie umieszczono na planie. Felix, zanim wszedł do budynku, dostrzegł małe półokrągłe okienka w dachu. Strych więc musiał tam być.

Felix poczuł na sobie czyjś wzrok. Po drugiej stronie hallu stała drobna rudowłosa dziewczyna w jeansowej kurtce. Niesforne mie-

dziane loki wylażyły na wszystkie strony spod gumki próbującej okiełznać jej fryzurę. Gdy Felix na nią spojrzeł, umknęła zielonokim spojrzeniem, udając, że wcale na niego nie patrzyła. Przyszło mu do głowy, że śmiesznie wyglądają jej chude nóżki w ciężkich martensach. Kobieta z charakterem, podsumował w duchu.

Uczniów przybywało i robiło się już ciasno. Ktoś dał sygnał, żeby iść na górę, bo tam, w sali gimnastycznej, ma się odbyć powitanie pierwszaków. Tłum ruszył więc schodami na trzecie piętro.

— Proszę państwa! — Kiedy w sali gimnastycznej rozległ się donośny głos, nie było jeszcze widać, do kogo należy. — Proszę państwa! Nazywam się magister inżynier Juliusz Stokrotka i jestem dyrektorem tej szkoły. Miło mi przywitać naszych nowych uczniów wraz z rodzicami. Proponuję, aby rodzice przeszli na prawo i usiedli na przygotowanych tam krzesłach. Dzieci zapraszam na ławki po stronie lewej.

Po chwili zapanował jaki taki porządek. Felix, razem z innymi uczniami, usiadł po lewej stronie. Właścicielem donośnego głosu okazał się niski pulchny mężczyzna w za ciasnym granatowym garniturze, ze starannie zawiązaną pod szyją muszką w radosnym zielonym kolorze. Na jego głowie lśniła elegancka łysinka.

Dyrektor szkoły magister inżynier Juliusz Stokrotka, trzeba to zapamiętać, pomyślał Felix.

— Teraz lepiej — powiedział dyrektor. — Nie weźmiemy już żadnego rodzica za ucznia.

Kilka cichych chichotów z tyłu było jedyną reakcją na dowcip. Dyrektor monotonnym głosem zaczął opowiadać o historii szkoły, o osiągnięciach pedagogicznych, o regulaminie, ale Felix szybko stracił zainteresowanie jego słowami. Wiedział oczywiście, czym różni się gimnazjum od szkoły podstawowej. Miały być tak samo lekcje, przerwy i dzwonki, ale tutaj obowiązywała sroższa dyscyplina i czekała go cięższa nauka. Trzeba się będzie przyzwyczaić. Na osłode pozostawało kieszonkowe, które dziś rano dostał po raz pierwszy.

Cała uroczystość, razem z wnoszeniem i prezentowaniem sztandaru szkoły, trwała około dwudziestu minut. Potem tłum wstał i wol-

no wylał się na schody. Gdzieś w połowie korytarza na pierwszym piętrze Felix zorientował się, że właściwie to nie wie, gdzie idzie. Rodzice, rozmawiając, schodzili, by wrócić do swoich spraw, a grupki uczniów, prowadzone przez nauczycieli, rozchodziły się do klas.

Nie minęły dwie minuty i Felix stwierdził, że został sam. No tak, gimnazjum oznacza też samodzielność i zaradność. Trzeba było słuchać, pomyślał.

— Te, Milky! — usłyszał za plecami.

Odwrócił się i ujrzał dwóch starszych od siebie chłopaków. Musieli chodzić do drugiej lub trzeciej klasy.

— Masz kaskę? — zapytał wyższy, chudy, z jasnorudymi włosami i wystającymi, krzywymi zębami.

— To moje kieszonkowe — odparł niepewnie Felix, dotykając kieszeni. Chwilę później zrozumiał, że właśnie popełnił błąd.

Drugi z chłopaków był niższy, ale za to dość gruby. Miał czarne kręcone włosy i za duże spodnie, których krok zwiślał gdzieś na wysokości kolan. Uśmiechnął się i z szybkością, o jaką trudno go było podejrzewać, wyrwał z ręki Felixa banknot.

— Dzięki — powiedział i odwrócił się, wpychając pieniądze do kieszeni. Obaj odeszli, jakby nic się nie stało.

— Hej! — zawołał Felix i zrobił krok w ich stronę. — To moje...

Tamci zawrócili i podeszli do Felixa, prawie na niego wpadając. Byli wyżsi co najmniej o głowę. Felix pomyślał o Cabanie. Caban był wielkim, czarnym, kudłatym psem, który teraz zapewne smacznie spał w jego pokoju. Gdyby tu był, nie pozwoliłby na takie traktowanie swojego pana.

— Coś mówiłeś? — zapytał rudy.

— Zostawcie go — powiedział chłopak w szarej bluzie, stając obok Felixa.

Spojrzeli na intruza, splunęli w jego stronę i odeszli z ociąganiem. Niższy, walcząc z nadwagą, bujał się przy każdym kroku.

— Dzięki — powiedział Felix, wyciągając rękę. — Jestem Felix... z „X” na końcu.

— Ernest — przedstawił się tamten i uściśnął Felixowi dłoń — z „T” na końcu. Lepiej na nich uważaj. Rodzą się tacy niedorobieni,

a potem i tak muszą iść do jakiejś szkoły. Padło na naszą budę, ale wszędzie takich znajdziesz. Ten wyższy, rudy, to Marcel, a grubas nazywa się Ruben.

— Zabrali mi dziesięć złotych.

— Możesz iść do swojej wychowawczynie — zaproponował Ernest.

— Nie chcę skarżyć.

— No to dyszka odpłynęła w siną dal.

Poklepał go po ramieniu, uśmiechnął się współczująco i odwrócił, by odejść.

— Zaczekaj! — zawołał Felix. — Dlaczego on nazwał mnie „Milky”?

— To taki dowcip, że niby masz jeszcze mleczne zęby.

Witajcie w szkole, pomyślał Felix. Wrócił na parter do hallu, wciąż próbując znaleźć informacje o swojej klasie. Ale był tam tylko wysoki i chudy jak tyczka chłopak w luźnych bojówkach, z łańcuszkiem zwisającym przy pasku i w wytartej brązowej bluzie z kapturem. Jego ciemnoblonde fryzura wyglądała, jakby cesał się, odpalając we włosach petardę.

— O, przepraszam — powiedział Felix. — Szukam mojej klasy.

— Lista jest w gablocie — odparł tamten, patrząc na Felixa błękitnymi oczami zza okularów. — Chodź, pokażę ci.

W gablocie, wśród setki innych wywieszek, rzeczywiście przypięta była lista klas i uczniów.

— Pierwsza „a” — przeczytał Felix.

— To tak jak ja! — Ucieszył się chudzielec. — No to jesteśmy kolegami. Nazywam się Net Bielecki.

— Felix Polon. Felix z „X” na końcu.

Podali sobie ręce.

— Starzy dali ci tego iksa?

— Sam sobie dałem. Tak jest fajniej.

— Masz rację. Ja całego „Neta” sam sobie dałem. Nienawidzę mojego prawdziwego imienia.

— Dlaczego nie jesteś na lekcji?

— Szukałem zasięgu. Transfer się rwie i zeszło mi parę minut.

— Co?...

Net otworzył swój plecak i wyciągnął czarny minikomputer wielkości średniej książki, stary telefon komórkowy i kilka kabli.

— Często sprawdzam maila, prognozę pogody i takie tam.

— Nie boisz się, że ci ukradną? — zapytał Felix.

— To stary grat. Niezintegrowany system. Noszę go właśnie dlatego, żeby nie było szkoda, jak zginie. Wszystko zahaslowane, ulega autodestrukcji w przypadku nieautoryzowanego...

Felix uniósł dłonie w obronnym geście i powiedział:

— Wy tłumaczysz mi kiedy indziej. Gdzie jest nasza sala? Na liście nie ma numeru.

— Rzeczywiście — przyznał Net. — Nauczycielki po przemówieniu dyra zebrały uczniów i zaprowadziły do sal. Szedłem na końcu, próbując złapać pole... Masz rację, potem ci wytłumaczę. No i, jak uniosłem wzrok znad ekranu, stałem sam na pustym korytarzu.

— Teraz trzeba znaleźć tę naszą salę — przypomniał Felix.

— Da się zrobić. — Net otworzył minikomputer. — Nie pytaj, skąd znam hasło do wewnętrznej sieci — zastrzegł, unosząc palec i zaczął w niesamowitym tempie uderzać w malutkie klawisze.

— Jest! Sala 115. Pierwsze piętro.

Schował cały sprzęt z powrotem do plecaka i ruszył w stronę schodów. Oniemiały Felix dogonił go po kilku krokach. Weszli na piętro i od razu zobaczyli dwóch „znajomych” Felixa szarpiących się z rudą dziewczyną w martensach.

— Spotkałem ich już dziś — rzucił niepewnie Net.

— Ja też — dodał Felix i przyspieszył kroku, chcąc im wytłumaczyć, co myśli o szarpaniu dziewczyn, jednak Net pociągnął go za plecak.

— Daj spokój — szepnął ze strachem w oczach. — Ich jest dwóch, a my sami... Mózgiem ich załatwmy. Przetawię zegar komputera szkoły na ósmą czterdzieści pięć.

Przyklęknęli za rogiem. Net wyciągnął swój „niezintegrowany” minikomputer i zaczął klepać w klawisze.

— I nikt się nie zorientuje?

— Tu nie ma żadnych zabezpieczeń — odparł beztrzesko Net. — Tutejszy informatyk to musi być ameba, a ja nie zostawiam za sobą śladów.

— Ale... po co? I co z nią?

Rozległ się dzwonek. Podzwonił chwilę i ucichł, gdy Net wcisnęła „Enter”. Felix wytrzeszczył oczy.

— Włączyłeś szkolny dzwonek tym? — Wskazał na minikomputer i płataninę kabli.

— Włączył się sam. — Net wzruszył ramionami, robiąc niewinną minę. — Ja tylko przestawiłem na chwilę czas.

— Nie znam się za dobrze na komputerach.

Wyjrzeni zza rogu. Drzwi kilku klas otworzyły się i na korytarz wysypało się kilkunastu uczniów i kilkoro nauczycieli. Marcel i Ruben pospiesznie oddalali się od zamieszania. Dziewczyna zbierała książki do poprzecieranej torby. Felix i Net podeszli do niej. Korytarz szybko pustoszał.

Rudowłosa poprawiała sfatygowaną kurtkę jeansową i plisowaną spódnicę.

— Wszystko OK? — zapytał Felix.

— OK. Dzięki, że włączyliście dzwonek. — Odgarnęła z czoła niesforne loki. Miała duże, zielone oczy, lekko zadarty nos i nieco piegów. Obiektywnie oceniając, była naprawdę ładna.

— Drobiazg — uśmiechnął się Net, ale chwilę potem zmarszczył brwi. Felix zresztą zrobił to samo.

— Skąd wiesz? — zapytali jednocześnie.

— Kobieca intuicja — wyjaśniła, uśmiechając się tajemniczo.

Chłopcy wymienili zdziwione spojrzenia.

— Czego od ciebie chcieli? — zapytał Felix.

— Zabrać mi drugie śniadanie, ale nie dałam. I tak go nie mam.

— Mnie próbowali zabrać telefon — powiedział Net — ale chyba doszli do wniosku, że jest zbyt cenny i będzie zadyma.

— A mnie ZABRALI dziesięć złotych — dodał Felix.

— Miło było poznać — powiedział Net — ale, sorry, musimy iść na pierwszą lekcję.

— Z której jesteście klasy? — zapytała dziewczyna, zapinając torbę.

— Pierwsza „a” — powiedział Felix. — A ty?

— Ja też. — Uśmiechnęła się szeroko. — Nika Mickiewicz.

Chłopcy również się przedstawili i cała trójka pobiegła korytarzem. Znaleźli odpowiednie drzwi, zapukali i weszli do sali. Ledwie przekroczyli próg, zamarli. Wpatrywało się w nich kilkanaście par oczu i nauczycielka stojąca przy tablicy.

— Czy to nasi spóźnialscy? — zapytała. — Felix, Net i Nika?

Przytaknęli niepewnie. Wychowawczyni była młoda, miała długie jasne włosy. Patrzyła na nich przyjaźnie, może nawet z lekkim rozbawieniem.

— Siadajcie. Są miejsca... niestety już tylko w ostatnich ławkach — powiedziała. — Będę was uczyć języka polskiego. Nazywam się Jolanta Chaber, ale możecie do mnie mówić „pani Jolu”. — Zaczekała, aż usiądą, i zapytała — dlaczego przyszliście dopiero teraz?

— Trochę się... eee... zgubiliśmy — wyjaśnił Felix.

— Ale sprawdziliśmy w internecie numer sali i trafiliśmy — dodał szybko Net.

— Sprawdzaliście w internecie numer sali? — unosząc brwi, zapytała z niedowierzaniem pani Jola. — A wystarczyło zapytać portiera albo sekretarkę.

Uczniowie zaczęli chichotać, a Felix poczuł, jak robi się czerwony. Kątem oka zauważył, że Net ma ten sam problem.

— Numer sali powinien być w gablocie — mruknął pod nosem Net. — Rany! Co to?

To ostatnie było skierowane do Felixa, który wyjął z kieszeni czarne pióro wieczne, odkręcił skuwkę i zaczął notować.

— Notuję — Felix wzruszył ramionami.

— Ale... piórem wiecznym? To na maxa niepraktyczne.

— Wcale nie ma być praktyczne.

Przez resztę lekcji pani Jola tłumaczyła zasady obowiązujące w szkole i wypisywała na tablicy plan zajęć oraz listę potrzebnych i niepotrzebnych rzeczy do kupienia. Przynajmniej wychowawczyni wydawała się w porządku.

Gdy zabrzmiał prawdziwy dzwonek, wszyscy pobiegli do drzwi, jakby ogłoszono ewakuację.

— Farciarze — rzucił jakiś chłopak, przechodząc obok ostatnich ławek. — Macie najlepsze miejsca. Pierwsze, co zrobiła, to przesaadziła wszystkich do przodu.

— To wy przyszedliście bez rodziców? — zapytał inny. — Celowo się spóźniliście, żeby usiąść na końcu.

Pokręcili z dezaprobatą głowami i wyszli.

— Mieliśmy chyba złe wejście — zauważyła Nika, gdy zostali sami w klasie.

— Nie da się ukryć — przyznał Felix.

Net machnął ręką.

— Przynajmniej wychowawczynie nieźła. W sensie estetycznym.

We trójkę wyszli na korytarz i od razu zobaczyli oddalających się Marcela i Rubena. Po przeciwnej stronie płakała jakaś grubawa dziewczyna. Nika podeszła zapytać, co się stało. Wysłuchała, pocieszyła tamtą i wróciła.

— Zabrali jej nowy długopis — oznajmiła. — To Celina od nas z klasy.

— Trzeba będzie naprawdę na nich uważać — pokiwał głową Net — i omijać z daleka.

— Są złodziejami! — oburzył się Felix. — Złodziei trzeba tępić, a nie omijać.

— Ale jak? — zapytał Net. — Są silniejsi. Olać i obchodzić łukiem.

— Typowa taktyka zastraszania — pokiwała głową Nika. — Wstawisz się za kimś, to rzucą się na ciebie. Może powinniśmy działać wspólnie?

— Dobrze ci mówić — westchnął Net. — Jesteś dziewczyną i tobie nie wtluką.

— Ich jest tylko dwóch! — upierała się Nika. — Liczą właśnie na to, że jak zastraszą każdego z osobna, to nikt się już nie wychyli.

— I dlatego powinniśmy działać razem — oświadczył Felix — ale nie tak. Musimy znaleźć sposób, żeby dać im nauczkę! Żeby

wszyscy zobaczyli, jacy oni są głupi. Inaczej przez resztę szkoły nie dadzą nam żyć. Zastanówmy się, w czym jesteśmy lepsi?

— Patrząc na nich... — zastanowiła się Nika — to we wszystkim.

— Z wyjątkiem bezpośredniego starcia — dodał Net.

* * *

Wieczorem tata Felixa był w fatalnym nastroju. Pokaz jego wynalazku przed ministrem spraw specjalnych nie wypadł najlepiej. Urządzenie do sklejanego przestępców miało ułatwiać pracę policji. Przyklejało buty uciekającego do ziemi, mogło też przykleić do jezdni opony samochodu. Zadziałało doskonale, ale po pokazie nie udało się go wyłączyć i zrobiło się zamieszanie, w wyniku którego minister przykleił się do swojej żony i dwóch doradców.

— Wszyscy się na mnie poobrażali — żałośnie westchnął tata, siedząc nad podgrzaną w mikrofalówce zupą. — Muszę się pospieszyć, bo ostatnio Gang Niewidzialnych Ludzi okradł w naszym mieście kilka banków.

— Nie martw się, tato — próbował pocieszyć go Felix. — I tak jesteś najlepszy.

Tata westchnął ciężko, grzebiąc łyżką w talerzu. Był mężczyzną, który nie emanował energią. Jego wewnętrzna siła objawiała się w jego wynalazkach, w genialnych pomysłach i uporze, z jakim parł do celu. Na pierwszy rzut oka wyglądał na zupełnie normalnego, zmęczonego wyczerpującym dniem czterdziestolatka. Był średniego wzrostu, miał lekko zaznaczony brzusek, odrobinę przerzedzone włosy. Dziś wydawał się jeszcze bardziej pozbawiony energii niż zwykle.

Mama nie wróciła jeszcze z pracy. Była dyrektorem marketingu w bardzo dużym banku i nie pracowała praktycznie tylko wtedy, kiedy spała. Choć i to nie było pewne. Na domiar złego poprzedniego dnia Gang Niewidzialnych Ludzi napadł właśnie na jej bank i ukradł ze skarbcza całą masę pieniędzy. To znaczyło, że dziś mama wróci jeszcze później.

— Nie wiesz, jak to jest skleić ministra i jego żonę — westchnął tata. — Ale wymyśliłem już bezpieczniejsze rozwiązanie. — Ożywił się. — Wycieraczka w wejściu do banku chwytająca złodziei za buty, gdy już uciekają z workami pełnymi pieniędzy. To nawet lepsze od sklejacza, bo nie jest potrzebny żaden pościg. Ale teraz nikt nie będzie chciał ze mną rozmawiać. Może nawet odsuną mnie od innego, ważniejszego, międzynarodowego projektu. Z nim też nie idzie mi najlepiej. Brakuje zasadniczego elementu, bez którego cały ten projekt może się załamać. Tego bym chyba nie zniósł... A jak tam w nowej szkole?

— W porządku — powiedział Felix, nie chcąc dokładać tacie zmartwień. Obiecał sobie, że o zabranii kieszonkowego opowie przy najbliższej okazji. Spojrzał na Cabana. Pies położył mu łeb na nodze i łypał spod kudłów wielkim brązowym okiem, jakby chciał wyczuć, skąd u jego pana ten niepokój.

* * *

Następnego dnia rano Felix, ubrany już po „cywilnemu” w niebieskie jeansy i sweter, podszedł do czekających na niego przed szatnią Neta i Niki. Zaspany Net był chyba jeszcze bardziej potargany niż wczoraj, a Nika znów miała na nogach martensy.

— Cześć — zaczął konspiracyjnie Felix. — Słuchajcie. Mam coś, co powinno ich oduczyc kradzieży.

— Kanapkę z mydłem zamiast masła? — zapytał Net. — To ich z pewnością powstrzyma!

— Mój tata skonstruował kiedyś zabezpieczenie przed złodziejami kieszonkowymi — powiedział Felix i wyciągnął coś z kieszeni. Nachylili się – Felix trzymał w dłoni małe czarne pudełko i monetę pięciozłotową.

— W kieszeni będę miał ukryty ten nadajnik — wyjaśnił, chowając pudełko. — Gdy oddali się od monety na więcej niż pięć metrów, włączy się alarm.

Podał monetę Netowi i gestem pokazał, by przeszedł na drugą stronę korytarza.

— *Złodziej! Złodziej!* — zaskrzeczała moneta, a Net czym prędzej wrócił do nadajnika.

— Po drodze moneta zaczęła krzyczeć w autobusie szkolnym — powiedział Felix. — Przejeżdżaliśmy chyba pod linią wysokiego napięcia i były zakłócenia. Wszyscy patrzyli na mnie, jakbym naprawdę coś ukradł.

— Myślę, że mamy to, o co chodzi. — Net uśmiechnął się mściwie.

* * *

— Masz dla nas kaskę? — zapytał na przerwie po czwartej lekcji Marcel, stając przed Felixem z szeroko rozstawionymi nogami i groźną miną. Felix udał, że jest zaskoczony tym spotkaniem, choć tak naprawdę celowo niemal wpadł na niego. Wyciągnął z kieszeni pięćdziesiątówkę i z udawanym wahaniem podał chłopakowi. Tamten wyszczerzył żółtawe zęby i odszedł z monetą w stronę szkolnego sklepiku.

— *Złodziej! Złodziej!* — rozległo się na cały korytarz. — *Zostałam skradziona!*

Felix, Net i Nika wymienili triumfalne spojrzenia. Marcel schował głowę między ramionami i rozejrzał się, nie wiedząc, co zrobić z wrzeszczącą monetą.

— Ale jazda! — krzyknął jakiś chłopak, zaglądając mu przez ramię. — Skąd to masz?

Zanim Marcel zdążył cokolwiek powiedzieć, zrobiło się zbiegowisko. Nikt nie próbował odbierać złodziejowi monety. Wszyscy byli zachwyceni.

Zrezygnowany Felix wycofał się do miejsca, gdzie czekali przyjaciele.

— Czy oni nie słyszą, co ona krzyczy? — zdenerwowała się Nika.

— Jak jesteś niskim nominałem, to nikt nie traktuje cię poważnie — stwierdził ponuro Net.

Moneta powtarzała swoją kwestię coraz ciszej, aż zaczęła chrypieć. Zacharczała ostatni raz i umilkła. Marcel spojrzął na Felixa i podszedł do niego.

— Masz zapasowe baterie? — zapytał.